

Monika Pawica

Zasługujący na przywrócenie do pamięci? Rzec o pisarstwie Walerego Wielogłowskiego (1805-1865)

*Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria 10,
52-67*

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Historicolitteraria X (2010)

Monika Pawica

Zasługujący na przywrócenie do pamięci? Rzec o pisarstwie Walerego Wielogłowskiego (1805–1865)

Imię jego pozostać powinno w literaturze, bo szeroką była skala, jaką piórem obejmował – wznosił się za najlotniejszymi na wyżyny duchowe i schodził do spraw codziennych, a w barwnych obrazach odzwierciedlał wszystkie warstwy społeczne. Moralista i publicysta, szermierz i artysta zarazem – Wielogłowski jest jednym z tych, co pierwszy tworzą piśmiennictwo ludowe. – tak chwalił Ludwik Dębicki¹.

Dzisiejsi badacze literatury XIX wieku odmawiają dziełom Walerego Wielogłowskiego większych wartości literackich; informacje o nich są marginalne lub brak ich w ogóle². Zarówno jego postać, jak i twórczość zostały niemal całkowicie zapomniane. Czy słusznie?

Istotnie, był Wielogłowski twórcą płodnym, co zazwyczaj nie sprzyja jakości. W latach 1846–1865 napisał kilkaset artykułów oraz kilkanaście powieści, obrazków, opowiadań. Lista adresatów była bardzo szeroka – od emigracyjnych towarzyszy, przez galicyjskie kręgi ziemiańskie i współmieszkańców Krakowa, po chłopów. Literacka aktywność Wielogłowskiego była bowiem ściśle powiązana z jego aktywnością społeczną. Jako bliski ultramontanom konserwatysta, a jednocześnie jeden z pierwszych orędowników pracy organicznej w Galicji, działał na wielu niwach – był członkiem Rady Miasta Krakowa i posłem na Sejm Krajowy we Lwowie, członkiem Komitetu Towarzystwa Rolniczego, inicjatorem powołania czernichowskiej szkoły rolniczej, założycielem krakowskiego Domu Komisowego dla Ziemian, współzałożycielem i sekretarzem Towarzystwa Sztuk Pięknych, aktywnym działaczem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (przodka Akademii Umiejętności),

¹ L. Dębicki, *W. Wielogłowski*, [w:] idem, *Portrety i sylwetki z dziewiętnastego stulecia*, t. 1, Kraków 1905, s. 29–30.

² Na przykład w *Słowniku literatury polskiej XIX w.*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991 nazwisko Wielogłowskiego zostało w różnych artykułach wymienione pięciokrotnie (każdorazowo jest to zaledwie jedno zdanie), zaś w *Literaturze popularnej dla ludu na przykładzie Wydawnictwa Ludowego 1882–1920*, Kraków 1994 J. Szocki nie wspomina go wcale, choć wzmiankuje np. pięć numerów czasopisma „Gazeta – wiadomości miejscowe i zagraniczne”, wydawanego w Krakowie w 1848 r. przez J. Łepkowskiego.

wreszcie właścicielem nakładowej księgarni katolickiej i domu wydawniczego, redaktorem społeczno-ekonomicznego pisma „Ognisko” i kalendarzy rolniczo-przemysłowych, propagatorem nabożeństw majowych. Szerzonymi przez siebie ideami chciał zarazić możliwie jak największą grupę współobywateli, wskazać im nie tylko pola wymagające naprawy lub poprawy, ale i sposób ich dokonania.

Zespolone „działania społeczno-ekonomiczne ku poprawie bytu” najlepiej chyba precyzują cel pisarstwa Wielogłowskiego. Wspomniany już L. Dębicki tak przedstawia ową działalność:

Program jego polityczny [...] leżał w jego sposobie działania i da się scharakteryzować w ten sposób: to co jest, podnieść, wzmocnić, utrwalić, nowych instytucji się dorabiać, nowe pola działalności zapełnić, organizm społeczny wzmacniać i rozwijać. Nie pominąć przy tem żadnego pola [...], nie odrzucić choć najsłabszych sił, które by się dały zużytkować, ani najmniejszych zasobów, z których by można dla kraju korzyść wydostać³.

Należy dodać, że przy wszelkich działaniach – zarówno gospodarczych, jak i światowych – kierował się Wielogłowski zasadami głoszonymi przez Kościół katolicki. Wiara w Boga i bycie Polakiem automatycznie oznaczały dla niego, podobnie jak dla innych ultramontanów, posłuszeństwo papieżowi. Sprzeciwianie się Kościołowi wykluczało zatem naród z rodziny chrześcijańskiej i prowadzić mogło do jego upadku, do zniszczenia państwowości i erozji substancji narodowej. Pogląd taki wyrażał już w broszurze *Polska wobec Boga*, wydanej w Paryżu w roku 1846; dobitnie przypominał go i dwadzieścia niemal lat później:

Chcemy pisać o tem, co dla kraju w obecnym położeniu zdaje się być niezbędnym ku utrwaleniu starej budowy społeczeństwa na granitowych podwalinach wiary, obyczajów i języka. Będziemy bronić Kościoła katolickiego od wszelkiej grzesznej lub swawolnej napaści, moralności chrześcijańskiej od zwichrzenia, języka od skażenia, własności od rabunku⁴.

Wiara, moralność, obyczaje, kultura, świadomość narodowa stanowiły dla Wielogłowskiego pewien całościowy kształt; naruszenie jednej części mogło zachwiać całością, a nawet spowodować jej upadek⁵. Czyż można być katolikiem i budować dla zysku karczmy, być przyzwoitym człowiekiem i upijać się, być dobrą matką i oszukiwać na rachunkach, być Polakiem i przechowywać oszczędności nie w krajowych bankach? Podczas gdy wielu nie dostrzegało nawet podobnych dylematów, Wielogłowski nie tylko je widział, ale i próbował im zaradzić. W jaki sposób?

Chciał wychowywać społeczeństwo, wyedukować je możliwie szeroko. Nie chodziło mu tylko o jedną warstwę, czy o edukację w znaczeniu przekazywania wiedzy i kształtowania określonych umiejętności. Rezultatem działań Wielogłowskiego miał być świadomy swego miejsca w społeczeństwie obywatel, działający dla dobra

³ L. Dębicki, *W. Wielogłowski...*, s. 74.

⁴ W. Wielogłowski, *Cel naszego pisma*, „Ognisko” 1865, nr 1, s. 2.

⁵ Takie sądy wyrażał Wielogłowski w dziełach *Polska wobec Boga*, Paryż 1846, *Emigracja polska wobec Boga i narodu*, Wrocław 1848, oraz *Polska na drodze pokoju i miłości*, Kraków 1865. Próbował w nich określić miejsce Polaków w świecie minionym i obecnym, określić przyczyny upadku Polski, wskazać drogę odrodzenia państwa i narodu.

wspólnego, lojalny wobec władzy, ale drogą małych kroków, poprzez poszerzanie zakresu autonomii, wytrwale wypracowujący wolną i zasobną Ojczyznę. Podkreślmy – wypracowujący, a nie walczący o nią z bronią w rękę; zapatrywania Wielogłowskiego znacznie oddaliły się od młodzieńczych przekonań⁶. Nie były to fantastyczne mrzonki, ale przemyslenia powstałe po oglądzie i analizie sytuacji Galicji i jej mieszkańców po rabacji i Wiośnie Ludów, po zmianie sytuacji społecznej i gospodarczej spowodowanej reformami uwłaszczeniowymi. Oczywiście przewidywana przez Wielogłowskiego edukacja miała być różna dla poszczególnych grup społecznych.

Nie było to zadanie proste, wymagało bowiem wskazania słabych punktów, opisanie ich, przedstawienia recepty i – w miarę możliwości – wprowadzenia jej w życie. Narażało też Wielogłowskiego na różnorakie zarzuty; na przykład kręgi demokratyczne zarzucały mu zbytne przywiązanie do tronu i nadmierną obronę Kościoła, zaś arystokraci przesadne zaangażowanie dla stanu włościańskiego. Musiał też Wielogłowski stać się znawcą wielu problemów, poruszanych przez siebie w utworach publicystycznych i literackich. Interesujący jest rozrzut tematów w pisanych przez niego artykułach, pojawiających się często w jednym numerze „Ogniska”. Felieton *O turnipsach sąsiaduje z Co począć z córkami?, O płodozmianach z Poglądem fizjologiczno-psychologicznym na rolnika polskiego, a O szczepieniu zapalenia płuc u rogacizny z O oświacie ludu naszego*. Wszystkie artykuły zostały napisane z taką znajomością rzeczy, jaka co najmniej nie narażała ich autora na złośliwe repliki.

Aby wychowywać, Wielogłowski niejednokrotnie musiał prowokować:

[...] mieszkańcy miasta naszego, którzy tyle wrodzonego mają ognia, a zawsze byli i są skorymi do czynu, choćby bezpośrednio żadnej nieprzynoszącego dla miasta korzyści, często okazują się obojętnymi tam, gdzie chodzi o jego bezpośrednie materialne dobro. [...] Tak jest!... nie ma u nas niestety poczucia solidarności gminnej, stąd też miasta naszego poddźwignąć z nędzy nie umiemy i nie staramy się. Tracimy piórko po piórku, aż w końcu oskubani i skwarem nędzy upieczeni staniemy się strawą obcych spekulantów. Zapominamy też często, iż miasto Kraków nie jest własnością rzeczową samych posiadaczy kamienic, ale jest to gród narodowy, wielki i wspaniały pomnik upłynionych epok narodowego życia, kolebka moralnego wychowania przyszłych pokoleń, a zarazem przystań dla produkcji krajowej i zagranicznej, punkt środkowy dla przemysłu i ogniwo łączące handel zachodni ze wschodem i północą. [...] Przeto [...] łączyć się węzłem gminnej wspólności obywatele powinni i złożywszy na boku prywatę, nie siebie w Krakowie upatrywać, ale Kraków w sercu nosić⁷.

W roku 1861 wobec ogromu prac renowacyjnych i odbudowy po wielkim pożarze z 1850 r., działalności Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, a w jego ramach Komisji Historycznej⁸, podobny artykuł musiał irytować. Nie wywołał jednak szerszej polemiki, być może ze względu na ewidentnie słuszne zarzuty ekonomiczne

⁶ Wielogłowski walczył w powstaniu listopadowym, potem konspirował w Galicji. Zagrożony aresztowaniem, uciekł do Francji; tam najpierw działał w Towarzystwie Demokratycznym Polskim, potem pod wpływem B. Jańskiego związał się z Zgromadzeniem Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, czyli zmartwychwstańcami.

⁷ W. Wielogłowski, *Kraków w niełasce*, „Ognisko” 1861, nr 12, s. 9.

⁸ O czym Wielogłowski musiał wiedzieć jako żywy uczestnik opisanych przedsięwzięć.

– widocznie milcząco przyznano autorowi rację i sprawę odesłano *ad acta*. Z podobnymi reakcjami musiał Wielogłowski spotykać się dość często, ale rzadko rezygnował z tematu całkowicie, przedstawiając podobne przemyślenia w kolejnych artykułach. Dostrzegając brak kapitału pozwalającego na samodzielne przedsięwzięcia gospodarcze, zachęcał do zakładania polskich spółek czy towarzystw, które mogłyby przejąć rynek od kapitału obcego, wycofującego dochód z Galicji. Widząc problemy rodzącego się powoli przemysłu, proponował przede wszystkim unowocześnienie i rozwój rolnictwa, które stałoby się kołem zamachowym krajowej ekonomii.

Takie postawienie sprawy wymagało szerokiej reformy stosunków gospodarczych i społecznych w Galicji, a wśród nich kształcenia ziemiaństwa i chłopów. Pierwsi, żywo pamiętający krwawe wydarzenia rabacji i pośpieszne uwłaszczenie, nierzadko traktowali chłopów jako zagrożenie, już nie życia, ale majątku, bo „pańskie”, często znaczyło „niczyje, do wzięcia, bylebyś się okumonowi złapać nie dał”⁹. Wielogłowski ubolewał nad zanikiem patriarchalnej więzi, kiedy to posiadacz wsi „czuł się odpowiedzialnym Bogu za sługi i podwładne swoje, tak jakby za własne dzieci”¹⁰. Trzeba było przypomnieć dziedzicom o ich powinnościach względem chłopów, przede wszystkim o szeroko pojętej edukacji tej grupy społecznej¹¹. Naiwnym demokratom, pragnącym wspólnej walki, warto było otworzyć oczy i pokazać, że w Galicji zawołanie „z szlachtą polską polski lud” jest tylko mrzonką. Po pierwsze, ów lud często nie rozumiał określenia „polski”, będąc „spod Cesarza i spod pana N”, po drugie uważał szlachcica za krzywdziciela, po trzecie nie dostrzegał potrzeby – ani konieczności – walki o niepodległość. Wielogłowski krytykował romantyczne marzenia, ale też zwracał uwagę na niestosowność dążenia do powrotu stosunków przeduwłaszczeniowych.

Ziemiańskie oczekiwali zaś reform od podstaw. Wielogłowski uważał, iż jeśli właściwym postępowaniem wobec chłopów jest „najprzód ich uobyczańnienie, a potem obdarzenie nauką”¹². Na łamach wydawanych przez siebie pism nadzwyczaj krytycznie odnosił się do organizacji i poziomu kształcenia w szkołach ludowych. Twierdził, że instytucja taka uczy jedynie prostego mechanizmu pisania i czytania, ale nie myślenia; oświeca umysł, ale nie rozwija przymiotów serca ani nie kształci charakteru.

W szkole uczą dzieci czytać, pisać, rachować i obcych języków [...], ale nie uczą miłować bliźnich, zgadzać się z rodzicami, braćmi, krewnymi i sąsiadami, nie uczą ich poszanowania dla przełożonych lub starszych, nie uczą ich łagodnego obchodzenia się ze zwierzętami [...]. Nie uczą zamiłowania do prac oraz czystości ciała, porządku w domu, obórce, ogrodzie i polu, nie uczą obowiązków, jakie ma włościanin względem przełożonej władzy, względem kraju, gminy i sąsiadów¹³ – ubolewał.

⁹ W. Wielogłowski, *O oświacie ludu naszego*, „Ognisko” 1861, nr 10, s. 3.

¹⁰ W. Wielogłowski, *Lody*, cz. I, „Ognisko” 1860, nr 42, s. 1.

¹¹ Galicyjskie szkolnictwo ludowe w połowie XIX wieku było w katastrofalnym stanie. Jedna szkoła, zazwyczaj jednoklasowa, przypadała na 220 mieszkańców, mniej niż $\frac{1}{3}$ chłopskich dzieci uczestniczyła w zajęciach, nauczyciele, m.in. ze względu na wynagrodzenie, byli przypadkowi. Za: *Historia wychowania*, red. Ł. Kurdybacha, Warszawa 1967, t. 2, s. 595.

¹² W. Wielogłowski, *O oświacie ludu naszego*, „Ognisko” 1861, nr 10, s. 3.

¹³ *Ibidem*, s. 4.

Dlaczego tak się działo? Według Wielogłowskiego przyczyną była rywalizacja między profesorem a sprawującym nadzór nad szkołą proboszczem: jeden stosował się do instrukcji państwowych, ucząc „jak mu każą lub jak mu się podoba”, drugi, z racji rozległości obowiązków, nie był w stanie pełnić dozoru nad całością i ograniczał się do kontrolowania najpilniejszych spraw. Dom, szkoła i kościół nie współpracowały, każda z instytucji działała na własny interes. Efekty były opłakane:

Dziecko do szkoły idzie brudne, zawalane błotem zewnątrz i wewnątrz, a wychodzi ze szkoły zawalane kredą i inkaustem, ale nie oczyszczone wewnątrz, ale tylko nakarmione plewą czczej nauki. Widzimy, iż te dzieci idąc drogą ze szkoły biją się, klną i przezywają, a powróciwszy do domu wykręcają wróble, kradną sąsiadowi jabłka, kłócą się z rodzicami i czeladzią, a trzodę w cudze pędzą ziemniaki, czekając na godzinę popołudniowej w szkole prelekcji¹⁴.

Rada? – zdaniem Wielogłowskiego należałoby się zastanowić nad możliwością powołania szkół prowadzonych przez zakonników specjalnie do tego zadania przygotowanych. Wzorem mógłby być Zakon Braci Szkół Chrześcijańskich odnoszący wielkie sukcesy we Francji. Autor artykułu miał możliwość oglądania ich pracy i podziwiał jej wyniki – dzięki całkowitemu poświęceniu się obowiązkowi, pociąganiu swoim przykładem, formowaniu najpierw przymiotów serca, potem dopiero oświecaniu umysłów, bracia zyskiwali wielki wpływ na wychowanków. Kształtowali moralność, ale i wzbogacali wiedzę, pełniąc wszelkie obowiązki świeckich nauczycieli. Nie pobierali przy tym pensji od państwa, utrzymywała ich gmina¹⁵. Wydawanie pieniędzy gromady wymagałoby dyskusji, zastanowienia się, współpracy księdza, nauczyciela, rodziców – paradoksalnie więc zwiększenie obciążeń przyniosłoby zysk.

Wspomniane wyżej treści są jedynie przykładami zainteresowania Wielogłowskiego kwestiami ekonomicznymi i socjalnymi, szczególnie włościańskimi. Wielokrotnie dawał im wyraz w artykułach publikowanych w czasopiśmie i kalendarzach. Wyjątkowo ciekawie prezentują się one w dziełach literackich, stworzonych specjalnie dla chłopów. Wydał ich Wielogłowski kilkanaście – jedną powieść: *Komornica*, pięć zbiorów zwanych obrazkami oraz kilka drobniejszych utworów, drukowanych w czasopiśmie.

„Literatura dla ludu” nie była pomysłem Wielogłowskiego. Pierwsze dzieła tego typu powstały w końcu XVIII wieku¹⁶. Po raz pierwszy dostrzeżono wówczas konieczność szerokiego kształcenia chłopów, wynikającą zresztą z różnych przyczyn. Dla jednych najważniejsze były sprawy moralno-religijne, w tym powstrzymanie rosnącej plagi pijaństwa, lenistwa i złodziejstwa na wsi; inni za priorytetowe uważali kwestie narodowe, budzenie patriotyzmu, budowanie – a następnie rozwój – tożsamości narodowej. Jeszcze inni chcieli podnosić świadomość chłopów, by ziemia

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Ibidem, s. 5.

¹⁶ Pierwsze na ziemiach polskich dzieła „dla ludu” były tłumaczeniami z francuskiego lub niemieckiego, wydawanymi przede wszystkim w celach użytkowych (np. *Rada dla gospólstwa względem zdrowia jego* Tissota, przetłumaczone przez W. Jakubowskiego na polecenie marszałka S. Lubomirskiego). Ze względu na powszechny analfabetyzm chłopstwa tego typu prace kierowane były przede wszystkim do dziedziców i proboszczów wiejskich parafii.

przynosiła większe dochody – wykształceni rolnicy, programowo stosujący nowinki wydobyliby wieś z nędzy (a trzeba pamiętać, iż galicyjska była przysłowiowa), powiększając również dochody ziemian¹⁷.

Spośród osiemnastowiecznych twórców literatury dla ludu na ziemiach polskich bezwzględnie należy wymienić nazwiska P.K. Brzostowskiego, twórcy Rzeczypospolitej Pawłowskiej, autora m.in. podręcznika dla chłopów uczęszczających do szkoły rolniczej *O rolnictwie dla wygody gospodarzy w Pawłowie mieszkających* i *Zbioru przysłów i pieśni zachęcających do pracy*, oraz G. Piramowicza, autora *Nauki obyczajowej* (kolejne edycje wydawane były pod tytułem *Nauka obyczajowa dla ludu, szczególnie wiejskiego*) i podręcznika dla nauczycieli *Powinności nauczyciela mianowicie zaś w szkołach parafialnych i sposoby ich dopełnienia: dzieło użyteczne pasterzom, panom i ich namieśnikom o dobro ludu troskliwym, rodzicom i wszystkim edukacją bawiącym się*. O ile Brzostowski mógł dotrzeć do chłopów z Pawłowa osobiście, o tyle Piramowicz musiał wskazać nauczycielom metodę dotarcia do dorosłych, wymagających oświecenia, a niebędących uczniami szkoły. Naturalną drogą wydawało się uczenie (i umoralnianie) rodziców przez dzieci – stąd przedstawiony w *Powinnościach nauczyciela* następujący pomysł:

W książce początkowej, czyli *Elementarzu na szkółki parafialne*, część jedna zawiera tę o powinnościach, o cnotach naukę. [...] Tę część *Elementarza* [nauczyciel – M.P.] zaleci uczniom do czytania w domu i dla siebie, i dla Rodziców w dniu święte: czas tak łożony na wielki im pożytek wyjdzie¹⁸.

Wspomnienie działalności Brzostowskiego i Piramowicza jest istotne, gdyż wskazaną przez nich drogą – czytaniem (głównie umoralniających) dzieł bądź podczas organizowanych dla chłopów rozrywek, bądź przez dzieci rodzicom – podążać będą późniejsi autorzy książek dla ludu, wśród nich również Wielogłowski.

W XIX wieku obok podręczników czy poradników dla chłopów pojawiają się formy zbeletryzowanej dydaktyki. Przykładem może być *Pielgrzym w Dobromilu* księżnej Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej czy *Pan Jan ze Swiętołczy* J. Chodźki¹⁹. W literaturze romantycznej, ideowo odległej od dzieł Wielogłowskiego, chłopstwo obok szlachty było ukazane jako grupa społeczna przechowująca tradycję i obyczaje,

¹⁷ Galicji mógł świecić przykładem zabór pruski, szczególnie Wielkie Księstwo Poznańskie, w którym działalność typu pracy organicznej prowadzono od lat 20. XIX wieku. Wystarczy wspomnieć o działaniach D. Chłapowskiego – od reform rolnych, przez kształcenie agronomów w prywatnym majątku, po współpracę z czasopismami rolniczymi i napisanie podręcznika *O rolnictwie*.

¹⁸ G. Piramowicz, *Powinności nauczyciela mianowicie zaś w szkołach parafialnych i sposoby ich dopełnienia: dzieło użyteczne pasterzom, panom i ich namieśnikom o dobro ludu troskliwym, rodzicom i wszystkim edukacją bawiącym się*, Warszawa 1787, s. 116 i 119. Autor przestrzegał jednak przed lekceważeniem chłopów: „Niech się [nauczyciel – M.P.] nie zraża grubością i wieśniactwem Rodziców [...]. Dopieroż, broń Boże, aby miał pogardzać urodzeniem i stanem wieśniaków, choćby sam był w inakszej kondycji urodzony. [...] Poczciwość, cnotę, w każdym stanie najwięcej szacować należy: niech tylko uważa, a często uzna, że w tych ludziach znajduje się serce poczciwe, rozsądek zdrowy i częstokroć lepszy niż w wielu, co się mają za uczonych [...]” – ibidem, s. 46, 47.

¹⁹ Znakomicie omówione przez E. Sławińską w książce *Koncepcje i rozwój literatury dla ludu w latach 1773–1863*, Bydgoszcz 1996.

musiało więc być źródłem siły narodu²⁰. Widzenie to zmieniły dopiero wydarzenia roku 1846. K. Ujejski mówił o ślepych mieczu w rękach zaborcy, faktem jednak była dotkliwa klęska szlacheckich rewolucjonistów, chcących nie tylko uwłaszczenia chłopów, ale też poprowadzenia ich w „wojnie ludowej” przeciw zaborcom – podburzeni przez austriackich urzędników przeciw „panom” chłopci zabijali dziedziców (czasem z rodzinami), sprzedawali ich do cyrkułów, grabili dwory. Mordy, czasem dokonywane z wyraźną przyjemnością, wstrząsnęły ziemiaństwem i mieszczaństwem zwłaszcza Galicji. Jeszcze po latach ze zgrozą wspomniano: „Bromiński schował się do brogu, to go nabili na widły i tak wyciągli, a potem młócili, póki nie zabili. Bronie mieli cepy, kosy widły, piki, kosami okropnie kaleczyli, po kawałku ucinali ręce lub nogi, uszy i nosy obrzynali”²¹.

Nic więc dziwnego, że w literaturze dla ludu wrócono do koncepcji kształtowania moralnego i oświecania włościan. Na wsi zaczęto znów dostrzegać przede wszystkim brud, pijaństwo, lenistwo, chciwość, świadomie (bo bez chęci zmiany istniejącego stanu rzeczy) wybraną ciemnotę – mrocznymi barwami odmalawał galicyjskich gospodarzy na przykład W.L. Anczyc w *Chłopach arystokratych*²². Trzeba było ludowi wskazać wady, dać przykłady do naśladowania, zorganizować lub wspomóc kształcenie, zbudować zaufanie do szlachty, włączyć do społeczeństwa polskiego. Takie właśnie działania propagował w swych utworach m.in. ks. K. Antoniewicz, autor *Świętego Izydora Oracza. Podarka dla szkół ludu naszego*²³. Tę drogę wybrał też W. Wielogłowski.

W swej twórczości literackiej przeznaczonej dla chłopów rozwijał on te same tematy, które poruszał w artykułach publikowanych na łamach „Ogniska” i innych czasopism. Jako pierwsze ukazały się *Obrazki z obyczajów ludu wiejskiego* (Kraków 1856, kolejne trzy wydania do 1882). Zawierały sześć krótkich tekstów o wiele mówiących tytułach: *Leniwy Bartek*, *Kuba jarmarczny*, *Franek pijanica*, *Wsiowi złodzieje i szkodnicy*, *Grzeszni rodzice i występne dzieci*, *Narada gromadzka*. Gdybyśmy szukali wśród bohaterów indywidualności czy doszukiwali się pozytywnych cech, poczulibyśmy się rozczarowani, bo Wojtek, Walek, Margośka, Magda i inni są wręcz personifikacją wad i występków – uosabiają pijaństwo, złodziejstwo, chciwość, pychę, niedbalstwo, lenistwo, próżność, zawiść, gniew, złośliwość; słowem siedem grzechów głównych i parę pomniejszych. Wydają się sobie sprytni – okazują się głupi, niezdolni do przewidzenia konsekwencji popełnianych czynów. Hanka z *Wsiowych szkodników*, chcąc uzyskać pożyczkę od pana, doniosła o przestępstwie

²⁰ „Chłop i szlachcic, otóż dwa główne pierwiastki Polski. Obadwa stanowią jedną całość. Komu by przyszło na myśl rozzerwać tę całość i interesa dwóch składających ją części i postawić jeden na przeciw drugiego, tak ażeby walczyły ze sobą wśród walki z wspólnym zewnętrznym nieprzyjacielem, ten bez wątpienia dogodziłby Moskwie, ale nie Polsce” – M. Mochnecki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, oprac. i wstęp S. Kieniewicz, t. 2, Warszawa 1984, s. 128.

²¹ Helena Kunachowiczowa z Kadłubowskich, *Dziennik z lat 1856–1860*, [w:] *Kapitan i dwie panny*, oprac. I. Handa. B. Kopuszański, Kraków 1980, s. 230.

²² W.L. Anczyc, *Chłopi arystokracy. Szkic dramatyczny w jednej odsłonie ze śpiewkami*, Kraków 1850.

²³ Ks. K. Antoniewicz, *Święty Izidor Oracz. Podarek dla szkół ludu naszego*, Leszno 1849.

Wawrzka i Mikołaja, by następnie ostrzec winowajców przed nadchodzącym ekonomem. Złapani na gorącym uczynku chłopci zostali postawieni przed sądem Urzędu Powiatowego:

Urzędnik: Jesteście tu oskarżeni o niszczenie drzew owocowych przy drodze i o szkodę zrobioną w ogrodzie.

Wawrzek: Przepraszam Najjaśniejszego Urzędu, to nieprawda, tylko uwziętek Okumona. Bośmy nijakiej szkody nie zrobili. [...] Kto tam wie, kto wziął? Albo to tylko tyle ucięte? [...]

Urzędnik: Odpowiadaj wprost na moje pytania – pytam ci się, czyście to wy obadwa ucięli drzewka na drodze lub nie?

Wawrzek: Nie my, prześwietny Urzędzie.

Urzędnik: Kiedy przecież Hanka widziała i ostrzegła dwór o waszej kradzieży, a do oka wam stanie.

Wawrzek: O, to nie jest nigdy prawda, bo ona nie ich ostrzegła, tylko nas, i jeszcze mówiła, abyśmy schowali, bo ekonom idzie, i jako też przyszedł i znalazł te tam patyki [...]

Urzędnik: A więc widzisz, żeście wy tę szkodę zrobili²⁴.

Postaci rysowane są grubą kreską. W swoich działaniach nie dostrzegają niczego złego, żałują tego, że zostali złapani i ponieśli karę lub przedwcześnie wyrządzili szkodę. Maćkowa biada:

Żandarmi z Sołtysem i chłopami zasadzili się w chałupie. On nieborak wracał po nieświadomemu do chałupy, a Żandarm otworzył i za łeb go obces złapił, a potem go powięzali i halom! [...] Ale co ja teraz będę biedna sierota robiła? Kto też na mnie zapracuje, kiedy mojego wzięli? Dawniej to lada kiej w nocy wybiegł i przywłókł coś do chałupy, czy ziarna, czy tam sperki, albo jaki i grosz jaki, szmatę, a teraz kądże się wezmę? Przyjdzie samej iść na zarobek, albo kiej uprosić²⁵.

W żonie ani sąsiadce kradzież cudzej własności nie wzbudza żadnego poczucia winy, akceptują ją jako element codzienności. Szkody nie trzeba wynagradzać. Co więcej, z kontekstu wynika, że nie było to pierwsze odkryte przez władze przestępstwo Maćka (był już karany we wsi), a to pozwala przypuszczać, że po odsiedzeniu wyroku chłop wróci na drogę występku. Cytowana rozmowa pozwala też na zastanawianie się, co Maćkowa rozumie pod słowami „iść na zarobek”, jeśli praca męża polegała na przyniesieniu łupów do chaty. Margośka opowiada: „[...] od Janka pastuch to tak stratował końmi pański owies, że szkody mało na dwie kopy, a to i krzywda, bo jeszcze zielony. Wolały zżąć jakby już dojrzał²⁶. I w tym przypadku nie ma żadnej skruchy, żadnej refleksji, słuchający dziewczyny gospodarz żałuje jedynie bezproduktywnego zmarnowania pańskiego dobra. Przytoczona rozmowa odbywa się podczas wypędzania krowy z obory, kiedy to Margośka dostaje polecenie spuszczenia zwierzęcia z postronka, by mogło „samo” wejść na pańską łąkę; w tym czasie pasterka ma nażąć należącej do dworu wyki, którą wieczorem przynieś do domu. Przystępstwem, za które zostanie dotkliwie zbita, będzie jednak

²⁴ W. Wielogłowski, *Wsiowi złodzieje i szkodnicy*, Kraków 1856, s. 30–31.

²⁵ *Ibidem*, s. 19–20.

²⁶ *Ibidem*, s. 21.

dopiero złapanie jej przez dozorcę i konieczność wykupu krowy zajętej na poczet odszkodowania za zniszczoną roślinność.

Podobnie zarysowane są też postaci ludowych bohaterów dzieł wydanych w Krakowie w 1857 r., zatytułowanych *Obrazek wiejskich rozkoszy* i *Obrazki z obyczajów domownictwa wiejskiego* (z dedykacją „dziełko niniejsze w dowód współczucia poświęcam braci mojej szlachcie”, jako że rzecz dotyczy dworskiej służby beztrosko zaniedbującej i okradającej państwa) oraz kolejnych obrazków z 1859 r. – *Pożary* i *Medycyna wiejska*. We wszystkich brak opisów postaci, portretów psychologicznych, rozważań nad przyczynami postępowania. Bohaterowie jacy są, każdy widzi. To proste opisanie rzeczywistości czy satyra na leniwych chłopów?

Powiedzmy może – satyryczne ujęcie rzeczywistości. Wady pojedynczych chłopów zostały przypisane całej warstwie i wyolbrzymione, ale Wielogłowski ich nie wymyślił. Chciał włościan wychowywać, przejawskrawiał więc rzeczywistość, by w ostatnim rozdziale obrazków móc wprowadzić opis strasznego losu złoczyńcy: Oto koniec był taki: „że powiat po wysłuchaniu sprawy odesłał [...] do kryminału, a sąd kryminalny skazał go wedle prawa na więzienie, i tam umarł i zgnił, a nigdy już słońca nie oglądał”²⁷. Przekazywał też nauki moralne, wsparte autorytetem Kościoła

Pan Bóg mówi w siódmym przykazaniu „nie kradnij”, jednym słowem nic nie kradnij, ani pieniędzy, ani koralów, ani krowy, ani zboża, ani drzew, ani słomy, ani siana, ani nawet plewów, bo jakbyś zaczął od plew, to za plewami pójdzie słoma, a za słomą kłoski z ziarnem, a za ziarnem Jegomościę indyki, a za indykami krowa albo jałówka sąsiada, a za tem koń Onufrego, i korale, i pieniądze²⁸.

Jeśli większą wagę przyłożymy do słów Wielogłowskiego przedstawiających jego program działań względem chłopów, zawarty choćby w przywoływanym wcześniej artykule *O oświacie ludu naszego*, mniej zasadne staną się zarzuty krytyków o niewielkich wartościach artystycznych różnorodnych obrazków. Nie należą one bowiem do rzędu literatury wysokiej, lecz do literatury, którą można nazwać użytkową. Miały być czytane w chłopskich chatkach, zrozumiałe dla czytających i przynosić zamierzone efekty, czyli oświecenie włościan, a nie tylko olśnienie wiedzą. Musiały być więc pisane prostym językiem, zawierać odniesienia do znanej rzeczywistości, wyprowadzać oczywiste wnioski co do dalszego postępowania odbiorców. Obrazki spełniają te warunki. Atrakcyjna czytelniczo forma: dialogi, niewielka objętość poszczególnych obrazków – mniej więcej 40 stron, prawdopodobieństwo wydarzeń, codzienne problemy wsi, znane imiona, konkretne przestrogi i jasno wskazane dalsze poczynania mogły potęgować wpływ treści na adresatów tekstu.

Widać też różnice w sposobie tworzenia dzieł. O ile w artykułach skierowanych do ziemiaństwa lub mieszczan Wielogłowski używał zdań wielokrotnie złożonych, o skomplikowanej składni, zawierających wyrazy obcego pochodzenia²⁹, o tyle w przeznaczonych dla chłopów dziełach zajmująca historia opowiedziana

²⁷ W. Wielogłowski, *Pożary*, Kraków 1859, s. 46.

²⁸ W. Wielogłowski, *Wsiowi złodzieje...*, s. 43.

²⁹ Na przykład: „Odwrotnie też panny straciły instynkt prawdziwego szczęścia i wolą przychylnym spojrzeniem i niebiańskim uśmiechem pieścić filigranowego z salonu adonisa, jak powierzyć rękę i oprzeć się na ramieniu pracowitego, poważnego i rządnego młodzieńca,

jest w prosty sposób, nawet w przypadku użycia zdań złożonych³⁰. Niewątpliwie były to zabiegi celowe.

Świat opisany w obrazkach był chłopu znajomy. Zaludniali go gospodarze, kowale, młynarze, pastuchy, ogrodnicy, służba domowa, ekonomowie, żandarmi, urzędnicy; bogacze i komornicy z żonami i dziećmi, noszący swoje imiona Walek, Kuba, Józek, Jędrzek, Szymek, Wojtek, Roch, Florek, Franek, Maciek, Szczepan, Szczepanowa, Maćkowa, Kubowa, Hanka, Marynka, Magda, Maryjanna, Agnieszka. Nie pojawiło się ani jedno modne w ówczesnej literaturze imię w rodzaju: Dionizy, Ewaryst, Henryk, Malwina, Julia czy Klementyna, być może nosili je państwo z dworu lub ksiądz proboszcz, ale oni byli określani tylko pełnionymi funkcjami. Znajome też były duże i małe zwierzęta domowe: konie, krowy, jałówki, byczki, cielęta, świnie, prosiaki, króliki, psy, oraz dzikie: zające, kuropatwy, wróble, sarny, lisy, borsuki, wilki. Dotyczy to też roślin na polach i łąkach, w sadach i lasach – pojawiły się wyka, żyto, pszenica, owies, koniczyna, ziemniaki, jabłonie, wiśnie, wierzby, świerki (delikatny modrzew na klombie był wymysłem pana).

Język, którym na kartach obrazków posługują się włościanie, daleki jest od tego znanego z salonów. Pełno w nim wyrażen gwarowych: okumon, dudka, hałun, obces, naślipić, chałasić, złapić, pódź ino haw, kolące, zaszałpiona, jakiśik, kiej, kądze. Wielogłowski otwarcie stwierdzał, że formę swych utworów dostosowuje do możliwości kulturalnych czytelnika. Dzięki opisanym zabiegom miał nadzieję dotrzeć do chłopów.

Współczesna Wielogłowskiemu krytyka literacka dostrzegała wartość obrazków, polegającą na wiernym opisanu wiejskich realiów, uchwyceniu chłopskiej umysłowości, wprowadzeniu do utworów autentycznego sposobu wystawiania się mieszkańców podkrakowskich miejscowości, wreszcie przekazaniu obserwacji barwnym językiem. Jeden z recenzentów określił je mianem wybornych, inny pisał, że obrazki są „najdoskonalszą fotografią wsi galicyjskiej i w ogóle chłopów”³¹. Nie brakowało jednak zarzutów dotyczących konserwatyizmu autora: zarzucano mu zarówno próby utrzymania dotychczasowych, patriarchalnych stosunków na wsi, jak i jednostronne opisanie mieszkańców dworu i chaty – podkreślanie zalet pana przy piętnowaniu chłopskich wad.

U progu XX wieku nastawienie krytyki nieco się zmieniło. L. Dębicki, niegdyś współpracownik Wielogłowskiego, w 1905 r. pisał co prawda: „Przypomni sobie czytelnik mistrzowskie obrazki w tym rodzaju [portretowania ludu – M.P.] i rzec można, że nikt dotąd mu nie zrównał w tym darze portretowania, przyswojenia sobie mowy, ukazania chłopca polskiego w prawdziwej jego fizjonomii”³². Większość literaturoznawców zgadzała się raczej ze słowami B. Chlebowskiego, iż Wielogłowski „jako autor licznych i wielką popularnością cieszących się książeczek ludowych, był

który brak tombakowej pozłoty wynagradza cnotami rodzinnymi obywatelskimi” – *I ja też!*, „Ognisko” 1861, nr 10, s. 1.

³⁰ Na przykład: „Nie frasuj się Magda, bo ja ci doradzę. Oto uproś się gospodyni, żeby ci pozwoliła iść na trzecią wieś, to tam jest baba, co albo igłą zdejmuje delikatnie skałkę z oka, albo zasypuje, to zaraz zginie” – *Medycyna wiejska*, Kraków 1859, s. 47.

³¹ Recenzja *Obrazków z obyczajów ludu wiejskiego* pióra anonimowego autora w „Przełędzie Poznańskim” 1857, t. 23, s. 624.

³² L. Dębicki, *W. Wielogłowski...*, s. 98.

w swoim czasie najwybitniejszym i najzasłużeńszym pracownikiem na tym polu [...]”, ale obraz przez niego stworzony jest „pozbawiony artyzmu i głębszego wnikięcia w dusze wieśniacze”³³. W latach następnych postać i dzieła Wielogłowskiego zostały niemal zupełnie zapomniane. Dziś kolejni autorzy przywracają nam pamięć, dostrzegając wartość dokonań tego społecznika i literata. Na przykład Sławińska stwierdza w swej pracy: „Walery Wielogłowski w historii literatury zajmuje jedno z miejsc czołowych. Stworzył on wprost modelowy przykład patronackiego piśmiennictwa w najbardziej konserwatywnej postaci”³⁴.

W 1862 r. ukazała się powieść Wielogłowskiego *Komornica, czyli tajemnice ludu wiejskiego*. Przeznaczona była, jak stwierdzał sam autor, „głównie dla wiejskiego ludu”. We wstępie autor zasugerował czytelnikowi, że opisuje rzeczywiste wydarzenia – dokładnie określił miejsce („O trzy mile od Krakowa, z prawej strony Wisły leży na pochyłości wzgórze wieś K...”) i poddał myśl dokonywania obserwacji rozwijające się sytuacji:

stał się on [życiorys wieśniaczek – M.P.] dla mnie niewyczerpanym źródłem spostrzeżeń, które tym skrzętniej zbierałem, iż z tego ciekawego i tajemniczego wątku wysnuwała się długa i zakłamaną nić wypadków, która mi się bliżej obeznać zezwoliła z obyczajem ludu wiejskiego i ze stosunkami gromadzkimi [...]. Pójdę w trop za wypadkami, nie opuszczając żadnego szczegółu, by skreślić ile może być, dokładny obraz życia włościańskiego³⁵.

Komornica jest jednak powieścią tendencyjną, w starciu dobra ze złem wygra dobro. Tak być musi, by chłopcy mogli poznać wzory do naśladowania i potępiać antywzory. Dlatego główna bohaterka Zosia jest uosobieniem dobroci i wszelkich cnót, podobnie jak jej matka Regina oraz ukochany Józek i jego ojciec Wojciech; po drugiej stronie staną chciwy i bezduszny Piotr, pijak Błażej, pogardzający biedakami Kuba, zawistny sołtys.

W ogóle wszystkie występujące w utworze postaci są jednoznacznie dobre albo złe, brak jest nie tylko jakichkolwiek oznak przemiany charakteru, ale nawet wahań. Zosia, uboga komornica, zwycięża mimo wszelkich przeciwności, mimo śmierci matki i powołania ukochanego w szeregi żołnierzy podczas wojny austriacko-włoskiej. Dzięki ofiarowaniu się pod opiekę boską, zaufaniu, że Bóg wie, co czyni, otrzymuje nagrodę – okazały spadek i małżeństwo z wybrankiem, bogate wesele i szacunek wsi. Pobożność, pracowitość, wierność, opieka nad potrzebującymi, troska o innych, pokorne znoszenie krzywd, gotowość do wybaczenia, okazywanie wdzięczności dobrodziejom, posłuszeństwo wobec księdza i dziedzica – oto działania i cechy, które czynią ją godną naśladowania przez wieśniaczki.

Postacią, której naśladować nie należy, jest Piotr. Zawsze niepotrzebnie okrutny i zachłanny, z przyjemnością krzywdzący słabszych i ustępujący przed silniejszymi, lekceważący przykazania i nieposłuszny proboszczowi, stale przesiadujący w karczmie i zaniedbujący obowiązki, ponosi srogie konsekwencje. Pijany ulega śmiertelnemu wypadkowi, a z powodu grzesznego życia proboszcz odmawia mu

³³ B. Chlebowski, *Wielogłowski Walery (1805–1865)*, [w:] *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy streszczenia i wyjątki*, red. J. Chrzanowski, H. Galle, S. Krzemiński, Lwów 1914; t. IX, s. 460 i 461.

³⁴ E. Sławińska, *Koncepcje i rozwój literatury dla ludu...*, s. 133.

³⁵ W. Wielogłowski, *Komornica, czyli tajemnice ludu wiejskiego*, Kraków 1862, s. III i V.

kościelnego pogrzebu. Poniżenie jest straszne i widowiskowe – zaraz po śmierci ciało zaczyna gnić, brakuje desek, stolarz zbija więc okrajki używane podczas odszlamiania stawu, byle jak zbita trumna rozpada się podczas spuszczenia do grobu i „obnażone ciało zapadło się w dół własnym ciężarem”. Oboje więc otrzymują za swe uczynki zapłatę na ziemi; uboga Zosia po śmierci zapewne otrzyma nagrodę w niebie, bogacz Piotr z pewnością będzie cierpiał w piekle. Wieś nie miała co do tego wątpliwości:

Wszyscy zgadzali się na to, że nagła i niespodziewana śmierć Piotra była zasłużoną karą Bożą i że *jakie życie, taka śmierć*. Wielu zaś mówiło, iż Pan Bóg ukarał Piotra za Reginę i za Zośkę oraz za złe wychowanie syna, za bezbożność i za wiele krzywd ludzkich, których się w twardości serca swego dopuszczał, nie bacząc na to, iż życie prędko mija, a śmierć czeka i sąd ostateczny, na którym każdemu wedle jego uczynków wymierzonym będzie³⁶.

Trudno o jaśniejsze wskazówki moralne dotyczące codziennego postępowania. To wręcz modelowe przełożenie na codzienność galicyjskiej wsi kazania Chrystusa na górze (Łk 6, 20–25)³⁷.

Główni bohaterowie *Komornicy* zostali opisani na tle całej gromady. Charakteryzowani byli zarówno w opisie bezpośrednim, jak i pośrednim. Na miejscu Zośki mogła się znaleźć niemal każda zwykła, przeciętna kobieta, nie była bowiem bohaterka powieści niezemską heroiną:

jest hożą dziewczyną, a zwać by ją nawet można bardzo piękną, gdyby za wczesna i może za ciężka na jej wiek praca, nie była złamała tego kwiatu w pierwszym niemal rozkwicie. Oczy ma Zośka [...] duże, czarne i o długiej rzęsie, rysy twarzy prześliczne, ale płeć jej od skwarów słonecznych ogorzała, ręce aż do łokci szorstkie i twarde powleczone skórą³⁸.

Zachowywała się jak inne dziewczyny, cieszyła się z zainteresowania chłopca, z pomocy innej komornicy, martwiła śmiercią ulubionego prosiaka skatowanego przez sąsiada, nie potrafiła się przywiązać do jego następcy, choć „gładszy”. Rozpaczała po śmierci matki, po wysłaniu Józka na front. Jej urok nie wiązał się z wyglądem, lecz z postępowaniem, nie z przekonaniem o własnej sile, ale z poleceniem się Bogu; o pięknie stanowiła więc piękna dusza, a tyle mogła osiągnąć każda wieśniaczka.

Podobnie Piotr. Choć jest postacią dość jednowymiarową, to jednak ciekawie ukazano jego gwałtowne zachowanie. Nie potrafił się powstrzymać od stosowania przemocy wobec zwierząt i ludzi:

³⁶ Ibidem, s. 294.

³⁷ „A On podniósł swoje oczy na swoich uczniów i mówił: Błogosławieni ubodzy, bo wasze jest królestwo Boże. Błogosławieni, którzy teraz jesteście głodni, bo zostaniecie nasyceni. Błogosławieni teraz płaczący, bo śmiać się będziecie. Błogosławieni jesteście, gdy ludzie gardzić wami będą, gdy was odsuną od siebie i znieważą, gdy z powodu Syna Człowieczego odrzucą wasze imię jako złe. Zaczniście w takim dniu cieszyć się i skakać z radości, bo oto w niebie wasza nagroda wielka. [...] Natomiast wam, bogatym, biada, bo już macie swoją pociechę. Biada wam, którzy teraz jesteście syci, bo głód cierpieć będziecie”. Za: Biblia Tysiąclecia.

³⁸ W. Wielogłowski, *Komornica...*, s. 294.

kilka kur sąsiedzkich zabił, które zajrzały na jego podwórko, a jeżeli gęsi zabłądziły na jego trawnik [...] śmierć natychmiastową znalazły”, a „gdy się zawzięł, to by wszystkich pozabijał, czy żonę, czy dziecko, czy czeladnika. Co miał w garści, to tym bił... czy kij, czy kołek, czy też garnek z mlekiem albo z barszczem, to o łeb człowiekowi wnet rozbił”³⁹.

Kochał jednak syna, któremu nadmiernie pobłażał i którego mimowolnie przywiódł do upadku, co z kolei doprowadziło do jego własnej śmierci. Zapewne niejedną taką postać można było spotkać na ówczesnej wsi.

Ze współczesnych recenzji wiemy, że powieść spotkała się na wsi z dużym zainteresowaniem. Ciekawa dla chłopów treść, wartko posuwająca się akcja, żywość opisów, realizm postaci osadzonych w znanym świecie, prawdopodobieństwo wydarzeń, użyte słownictwo, krótkie rozdziały, niewygórowana cena, dostępność dzieła – wszystko to przyczyniło się do sukcesu powieści wśród galicyjskich wieśniaków.

Zachwycona była krytyka. Zauważono, że Wielogłowski nie powieścił wcześniejszych błędów, że stworzył utwór jednocześnie ciekawy i umoralniający, który miał szansę naprawdę dotrzeć do chłopskiego czytelnika: „Tak pisząc powieści można być pewnym, że lud umiłuje piśmiennictwo, że skorzysta ze wzorów, które tak jasno i pojętnie własnym jego życiem są odmalowane”⁴⁰ – wręcz piał krytyk. Porównywano powieść Wielogłowskiego z literaturą europejską i z powieściami Kraszewskiego⁴¹. Sam Kraszewski dostrzegał w *Komornicy* „wielkie zalety”. Pozytywne recenzje zamieszczano w czasopismach wydawanych we wszystkich trzech zaborach⁴². Nieliczni zauważali mankamenty – że w zasadzie „nie wiadomo dla kogo jest ona napisana, czy dla ludu, czy dla kształconych”⁴³, że jej zadaniem jest jedynie utrzymanie dotychczasowego porządku społecznego na wsi, a nie poprawa wykształcenia chłopów⁴⁴, ale owe głosy krytyki nikt nie podważał.

Upływ pół wieku nie zmienił oceny powieści Wielogłowskiego. L. Dębicki ocenił, iż w dalszym ciągu „*Komornica* jest jedną z najpopularniejszych książek ludowych, a zarazem prawdziwie artystycznym cackiem. Tylko Lenartowicz w pieśni, a Wielogłowski w powieści umieli tak poetycznie odmalować lud i do ludu przemawiać”⁴⁵, zaś F. Starowieyski przyznał jej wyższość (przynajmniej pod niektóry-

³⁹ Ibidem, s. 18 i 298.

⁴⁰ A. Mazur, *Do redaktora „Tygodnika Ilustrowanego”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 163, s. 192.

⁴¹ „[...] p. Wielogłowski da u nas początek temu rodzajowi piśmiennictwa, jaki w Niemczech stworzyli Auerbach i Gotthelf, w Belgii Conscience, w Hiszpanii Caballero, a na kozackiej Ukrainie humorystyczny Gogol i Osnowaneńko. Na koniec możemy mieć nadzieję, że jak poprzednio Kraszewski był koryfeuszem polskiej powieści dla klas oświeconych, [...] tak i p. Wielogłowski zajmie podobne miejsce w ludowej naszej polskiej literaturze” – ibidem.

⁴² Pojawiły się one np. w „Przeglądzie Poznańskim”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Dzienniku Literackim”.

⁴³ L.T., *O wydawnictwach ludowych w Galicji*, „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 163, s. 190.

⁴⁴ Z anonimowej recenzji *Literatura ludowa*, zamieszczonej w „Dzienniku Literackim” 1862, nr 75, s. 12.

⁴⁵ L. Dębicki, *W. Wielogłowski...*, s. 96.

mi względami) nad *Chłopami* Reymonta – powodem był między innymi brak scen niemoralnych i gorszących dla czytelnika⁴⁶.

W Polsce międzywojennej przeznaczona dla ludu twórczość Wielogłowskiego, podobnie jak sama postać pisarza, została zapomniana. Nie inaczej wyglądała ta kwestia po II wojnie światowej. O Wielogłowskim można było przeczytać jedynie w niezbyt licznych biogramach słownikowych, artykułach prasowych lub w opracowaniach dotyczących ruchów, organizacji i osób, z którymi współdziałał. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zaczęły pojawiać się prace, w których szerzej przypomniano o zasługach tego społecznika, pisarza i publicysty.

Oprócz wspomnianej literatury dla ludu, będącej najważniejszą częścią jego literackiej spuścizny, Wielogłowski tworzył i wydawał własnym sumptem również dzieła innego rodzaju. Pierwsze prace, wspomniane na początku niniejszego artykułu, zaliczyć można do nurtu publicystyki społeczno-politycznej; obok nich znajdują się dzieła publicystyczno-umoralniające, np. *Niewiasta*⁴⁷.

Pisał także broszurki o treści religijnej, należą do nich między innymi żywoty świętych: *Święty Izidor Oracz wzór życia rolnikom podany* czy *Żywot św. Andrzeja Boboli SJ w krótkiej treści podany*⁴⁸. Zarówno książeczki autorstwa Wielogłowskiego, jak i sprzedawane w jego księgarni modlitewniki czy teksty nabożeństw (zwłaszcza ku czci Najświętszej Marii Panny) znajdowały licznych nabywców, również wywodzących się z podkrakowskich wsi.

Osobną częścią działalności pisarskiej Wielogłowskiego są drukowane samodzielnie lub w czasopiśmie obrazki i opowiadania oraz powieści. Powstało ich kilkanaście. Do najbardziej udanych można zaliczyć wydane w drugiej połowie lat pięćdziesiątych *Kucharki* i *Spółceństwo dzisiejsze w obrazach*. Jeśli w wiejskich obrazkach portretował wady włościan, tu pokpiwał z mieszkańców miasta i dworu. Doskonale zilustrował typy służby domowej i właścicieli domu bądź gospodarstwa, opisując je językiem, którego dany stan używał na co dzień. I tu przejawiała się tendencja do moralizowania i wychowywania społeczeństwa: rządzą, pracowitą i uczciwą kucharkę spotyka nagroda, podczas gdy nieuczciwa, wyrzucona z pracy i łajdacząca się na ulicy, ostatecznie zostaje przez woźnego magistratu odwieziona do szpitala, z małymi wszakże szansami na opuszczenie lecznicy, bo „nos jej odpadł, podniebienie zepsute i całe ciało gnije aż do kości”⁴⁹. Po zakończeniu opowieści zostały zamieszczone dobre rady, dotyczące uczciwości i utrzymywania porządku. Nierzadko brzmią one humorystycznie, ale najwidoczniej uznał je autor za potrzebne: „Między przyprawami do potraw liczymy korzenie, cytryny, rodzyнки i.t.p., ale nie liczymy much ani włosów, ani trzasek z drzewa, ani anglików, nici i szpagatu [...]. Jest więc prośba, ani rosołu, ani potrawki w peruce na stół nie dawać!”⁵⁰.

⁴⁶ „[...] podczas gdy Reymont przytacza różnorodne zdarzenia, zgodne wprawdzie z obyczajami w naszych wsiach rozpowszechnionymi, ale częstokroć niemoralnymi, przedstawiając je ściśle przedmiotowo, u Wielogłowskiego jest dążność do wywierania zbawionego wpływu na lud wiejski” – F. Starowieyski, *Walery Wielogłowski. W 50 rocznicę zgonu*, Kraków 1915, s. 41.

⁴⁷ W. Wielogłowski, *Niewiasta. Noworocznik katolicki dla dam r. 1855*, Kraków 1855.

⁴⁸ Wydane: Kraków 1853 i Kraków 1863.

⁴⁹ W. Wielogłowski, *Kucharki*, Kraków 1856, s. 63.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 94.

Wydrukował też Wielogłowski własnym sumptem powieści *W domu mojej babki, Jedynaczka czyli walka rachuby z uczuciem*; po jego śmierci L. Siemieński wydał *Kraków przed czterdziestu laty*. W swoim czasie były bardzo popularne⁵¹, opisywały w dowcipny sposób rzeczywistość, wydarzenia były prawdopodobne, postaci z życia wzięte. W latach następnych stało się jednak jasne, iż te „bardzo ładne, bardzo zajmujące opowiadania” nie wytrzymały próby czasu. „O tych powieściopisarskich dziełach Wielogłowskiego wspominamy tylko nawiasem, albowiem pomimo ich zalet, nie są one najwybitniejszymi jego dziełami i nazwiska znaczącego w piśmiennictwie nie mogły mu zapewnić” – konstatował F. Starowieyski w roku 1915.

Czy zasługuje więc W. Wielogłowski na przywrócenie do pamięci? Jako pisarz obyczajowy zapewne nie, podobnych do niego było zbyt wielu. Jednak jako działacz społeczny, jeden z pionierów pracy organicznej w Galicji – z pewnością tak. To zadanie wypełnił już J. Kuzicki, autor obszernej biografii Wielogłowskiego, zatytułowanej *Orężem i pracą*⁵². Zasługuje też na pamięć jako twórca literatury dla ludu. Realizował w niej konserwatywną wizję kształcenia i ukształtowania polskiego chłopca, czynił to jednak w sposób interesujący i nowatorski, odchodząc od wizerunku idealnego włościanina, krzątającego w obejściu na wzór Marii Antoniny w Petit Trianon albo romantycznego chłopskiego bohatera walczącego za Ojczyznę.

W znakomitym opracowaniu historii literatury polskiej *Romantyzm* pióra A. Witkowskiej i R. Przybylskiego znalazło się miejsce dla współczesnego Wielogłowskiego A. Wielopolskiego (z powodu *Listu szlachcica polskiego do Metternicha*)⁵³. Czas, by znalazło się miejsce i dla Walerego Wielogłowskiego. Na szczęście dziś coraz chętniej historycy idei i literaturoznawcy uznają jego dokonania za ważne dla obszaru, na którym działał i dla literatury polskiej.

Does he deserve to be restored to memory? On the writings of Walery Wielogłowski (1805–1865)

Abstract

Walery Wielogłowski was a very prolific author, which is usually not compatible with quality. Between 1846 and 1865, he wrote a few hundred articles and about a dozen novels and short stories, which expressed his interests in economic and social issues, and aimed to create citizens' awareness of their place in the society, tirelessly working towards the free and prosperous Fatherland.

These issues are presented in a particularly interesting manner in Wielogłowski's literary works, especially those addressed to peasants: the novel *Komornica* ("Landless tenant"), five collections of short stories, and a few shorter works. Today's researchers of the 19th century literature deny Wielogłowski's work considerable literary value; indeed, his stories written for the peasants have simple plots and present a well-known reality, populated by everyday characters with common names, whose speech is full of dialectal expressions, and their protagonists are simple personifications of flaws and misdeeds, while no attempt is made to describe their motives and dilemmas.

⁵¹ „Jeśli były książki popularne w Galicji w owej epoce apatii ogólnej, to były właśnie owe obrazki Wielogłowskiego. Wielu gniewało się na autora za odzwierciedlenie wad, śmieszności i ułomności ogólnych, wszyscy czytali (...)” – L. Dębicki, *W. Wielogłowski...*, s. 95.

⁵² J. Kuzicki, *Orężem i pracą. Życie i działalność Walerego Wielogłowskiego, (1805–1865)*, Rzeszów 2005.

⁵³ A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 187.

However, in view of Wielogłowski's didactic ambitions, the accusations on the limited artistic value of his works appear to be less justified. His writings do not belong to the "high" literature, but rather to a "service" literature", which aimed first of all to be understandable to their peasant readers, and to produce the desired effects. Wielogłowski's contemporaries recognised the fact that his stories faithfully described the peasants' lives, appealed to the peasant imagination, and vividly recorded the language of the Krakow region.

With all this in mind, does Wielogłowski deserve to be restored to memory? He certainly does, as one of the pioneers of the organic work in the Galicia region, but also as an author of literature for the people, in which he implemented, in a novel way, the conservative vision of educating Polish peasantry.